

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK IV | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 18 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 289

Marsz faszystów na Warszawę organizował wybitny działacz faszystowski, pozostający w kontakcie z dygnitarzami policji lwowskiej.

Warszawa, 18 października. Dzisiejszy „Głos Prawdy” zamieszcza następujące sensacyjne rewelacje o podziemnej akcji bojówek faszystowskich.

Jeszcze w sierpniu b.r. pojawił się na bruku równieńskim student politechniki Julian Aleksander Korwin Samulewicz ze Lwowa.

Osobnik ów, czerpiący z niewiadomych źródeł dochody na luksusowy tryb życia, począł się uwijać wśród inteligencji, nawiązując zażyłe stosunki w sferach ziemiańskich, oficerskich i urzędniczych.

Posługując się upoważnieniami związku faszystowskiego „Arja” we Lwowie przy ul. Kochanowskiego nr. 8, którego jest jednym z wybitnych działaczy i organizatorów, rozwinął intensywną agi-

tację za faszyzmem głównie wśród młodzieży.

Obrotny i sprytny umiał pozyskać zaufanie otoczenia. Organa policyjne bierze przyglądały się tej robocie, jak długo nie wykraczała ona poza ramy legalizmu.

Atoli już w niedługi czas potem, gdy Samulewicz poczuł jako tako silniejszą pozycję, wystąpił otwarcie ze swoim „programem”, oraz zachęcał do napadów bandyckich, aby uzyskane w ten sposób pieniądze, oraz broń użyć na cele faszystowskiej rewolucji.

Cel uswięca środki, a koroną akcji miał być — zdaniem Samulewicza — marsz na Warszawę,

przypominający historyczny pochód faszystów na Rzym, obalenie rządu, — i

utworzenie w jego miejsce rewolucyjnego dyrektorjatu faszystowskiego.

Kto wie, jakie skutki pociągnęłaby ta zbrodnicza robota wśród obalamucnej młodzieży, gdyby nie pojawienie się na widowni miejscowej policji.

Sprawa aranżowania napadów stała się głośna, Samulewicza uwięziono. W śledztwie sądu okręgowego w Równem, w aresztach którego Samulewicz obecnie przebywa, ustalono dotychczas nie tylko podane przez nas szczegóły, lecz ujawniono także pewien szczegół.

Oto stwierdzono, że Samulewicz pozostawał w kontakcie „służbowym” z dyrektorem lwowskiej dyrekcji policji Rajnenderem i jego zastępcą radcą d-r'em Kuczkiem.

Kiedy węgla brak i chleba interwencji rządu trzeba.



POD ZAMORSKIE, OBCE NIEBA SŁE PRODUKTY POLSKA ŻYŻNA, A NAM WĘGLA BRAK I CHLEBA I PANOSZY SIĘ DROŻYZNA;

KIEDY RÓŻNE NAS SZAKALE CHCĄ POZBAWIĆ EGZYSTENCJI, TRZA WYRÓWNAĆ WAGI SZALE SIŁA RZĄDU INTERWENCJI.

Krwą wyrównany rachunek koleżeński. Zbrodnia wierzycieli w Częstochowie.

Częstochowa, 18 października. P. Józef Merski mieszkaniec Częstochowy znalazł się ostatnio w tarapatkach pieniężnych i nie mogąc uregulować terminowych zobowiązań zwrócił się z prośbą o pożyczkę do swych kolegów, Jana Kuli i Józefa Odroleńskiego.

Kula i Odroleński pragnął za wszelką cenę pomóc swemu koledze, jednak że również nie mieli gotówki. Po kilkudniowych staraniach udało się mu wreszcie pożyczyć dlań pieniądze i Merski mógł już zaspokoić pretensje swych wierzycieli.

Merski przyrzekł swym kolegom, iż zwróci im pieniądze po kilku tygodniach.

Mineło jednak kilka miesięcy, a nie zwracał swym kolegom gotówki.

Onegdaj wreszcie wierzyciele wyprawdzeni z cierpliwości, wtargnęli do jego mieszkania.

Odroleński i Kula nie mogąc wpłynąć nań słownymi argumentami pucili w ruch noże, którymi zadali dłużnikowi szereg ciosów.

Zaalarmowano policję, która ich aresztowała. Merskiego przewieziono do szpitala, gdzie po kilku godzinach zmarł wskutek odniesionych ran.

Za śmierć bandyty Zielińskiego brat jego i tajemniczy zbir grożą zemstą.

Warszawa, 18 października. Jak wiadomo, zabity onegdaj bandyta Zieliński, urządził ostatni napad przed śmiercią na skład wódek Anastazji Siergiejew przy ul. Towarowej 3. Do mieszkania tej właśnie Siergiejewowej przybył wczoraj między godz. 4—5 po jakis obcy człowiek, który zaczął się bardzo energicznie o nią dopytywać. Siergiejewowej nie było w domu, gdyż poszła na Pawlak, gdzie leżą ranni bandyci Raciński i Tadeusz Zieliński.

Wezwano ją, by ustaliła, czy ranni brali udział w napadzie na jej sklep.

W mieszkaniu byli tylko syn Mikołaj i zameżna córka, Apolonja Angerman. Przybyły, wyjąwszy gazetę i wskazawszy fotografię zabitego bandyty Zielińskiego, — zwrócił się do obecnych z wyzywającym pytaniem:

— Więc wy mówicie, że ten człowiek zrobił u was napad?

— My nic nie wiemy — odrzekł oboje. — Kto pan jest? Czego pan chce od nas?

— Ja jestem Hipolit Zieliński, brat nieboszczyka. Ja panu pokażę! — pogroził palcem Mikołajowi Siergiejewowi i nagle sięgnął ręką pod płaszcz.

Na tę pogroźkę Mikołaj Siergiejew wsunął rękę do kieszeni swego płaszcza, ujął rewolwer i nerwowo pociągnął za cyngiel.

Rewolwer wypalił w kieszeni.

Zieliński cofnął się, poczem sięgnął ręką do innej kieszeni, wyjął paszport i wylegitymował się.

Istotnie był to Hipolit Zieliński, zamieszkały przy ul. Młynarskiej 18. Rzucawszy jeszcze pełne tajemniczej groźby słowo — „pamiętajcie!” — pośpiesznie wyszedł.

Po upływie paru minut zjawił się w mieszkaniu Siergiejewowej jakiś 20-letni drab i zażądał butelki wódki. W pokoju była sama Apolonja Angerman, gdyż Mikołaj, pełen złych przeczuc, ukrył się w sieni za szafą z rewolwerem, gotowym do strzału. Apolonja oświadczyła przybytemu, że w niedzielę nie wolno wódki sprzedawać. Wtedy młodzieniec, zwracając się ku drzwiom, pogroził:

— Policzymy się jeszcze za Zielińskiego.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi kurs dolara wynosił 9.06 w płaceniu i 9.06 i pół w zaofiarowaniu. Tendencja słaba. Materiału dość znaczna ilość.

Siergiejew zameldował o obu zajęciach policji, która Hipolita Zielińskiego aresztowała.

Jak się obecnie okazuje, zabity onegdaj Wiktor Zieliński był w Warszawie od 3 dni.

Cały szereg osób, u których były w ostatnich czasach napady, sprowadzono wczoraj na Pawlak, gdzie leżą ranni Tadeusz Zieliński i „oko” wywiadowcze Wiktora, Raciński.

Niektóre z tych osób rozpoznały rannych bandytów, jako uczestników napadu na nie. Raciński zresztą w ostatnich czasach nie angażował się czynnie. Pełnił on specjalną służbę wywiadowczą dla Wiktora Zielińskiego. Obserwował wywiadowców i ruchy policji powiatowej i meldował o wszystkim Wiktorowi.

Krwawy ordynat Bisping, morderca chłopów i podpalacz staje dziś znowu przed sądem warszawskim.

Warszawa, 18 października. Przed sądem okręgowym w Grodnie rozpoczyna się dzisiaj sensacyjna rozprawa przeciw ordynatowi Bispingowi, oskarżonemu o zabójstwo włościan i spalenie wsi w powiecie grodzieńskim w r. 1919.

Mianowicie Bisping na wiadomość o zrabowaniu mu przez włościan zbiorów i mebli z dworu, na czele własnej milicji wpadł do wsi Kajeniowce i aresztował wielu mężczyzn, których pod eskortą kazał wywieźć w pole, aby — jak opowiadał — rozstrzelać ich.

Jeden z zatrzymanych, Mojsiewicz, rzucił się na kolana przed Bispingiem i błagał o darowanie życia. Bisping w odpowiedzi wystrzelił z karabinu i zranił ciężko Mojsiewicza, który na drugi

dzień zmarł w szpitalu. Dwóch innych włościan, Jerzego i Tomasza Dobków, Bisping zamknął w piwnicy i więził ich przez dwa tygodnie.

Dnia 6 stycznia ordynat Bisping kazał ostrzeliwać z karabinu maszynowego wieś Remuniowce, a gdy mieszkańcy uciekli w lasy, podpalił kilka chał.

Wieśniak Prokopowicz w chwili ratowania własnego domostwa został przez Bispinga pobity kolbą karabinu tak ciężko, że zmarł po 3 dniach, nie odzyskawszy przytomności.

Do rozprawy powołano 33 świadków i biegłego dr. Jakimowicza. Bisping będzie odpowiadał z wolnej stopy, zwolniony swego czasu za kaucją 15.000 zł. Obronę prowadzi adwokat grodzieński dr. Terlikowski.

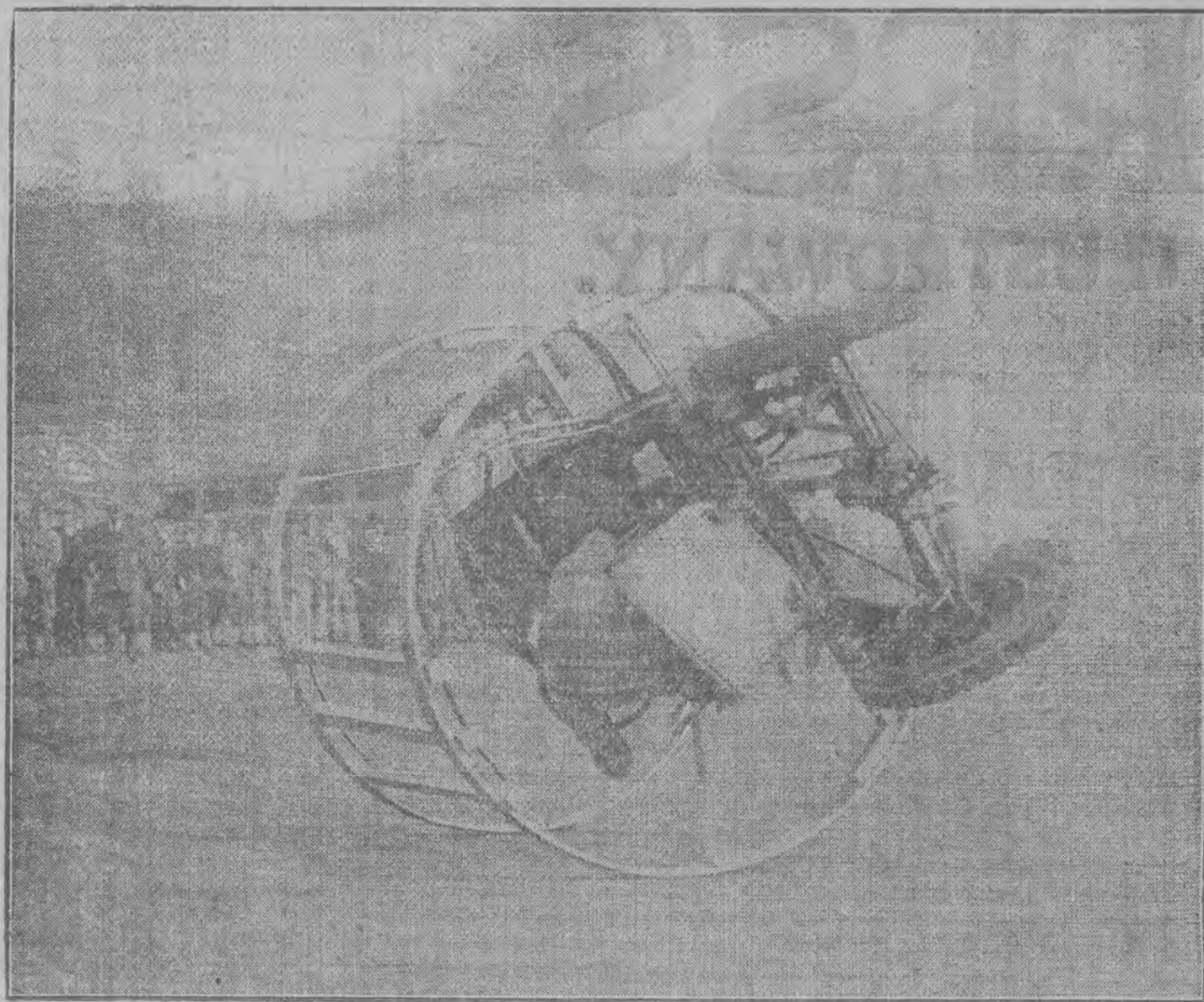
Obłędne bachanalje, krwawe kwiaty grzesznej młodości, orgje nieo kielczanych zmysłów, oto treść filmu...

Kobiety
którym się
nie kłaniamy...

(„Ulicznica”).

z MIA MARA... Ukaze się on niebawem w kinie

„Casino”



P. Andre Mercier na małej maszynie Peugeot'a, pędząc z szybkością 60 km., urządza „jumping the loop“.

Chuligan idzie!

Taki okrzyk rozlega się po całej Rosji, jak długa i szeroka.

„Flaszka w jednej, a nóż w drugiej ręce” — oto portret zucha sowieckiego.

Aparat propagandowy Bolszewji stara się stosunki wewnętrzne w byłym imperjum carów tak przedstawić, jakoby w Sowietach panowały stosunki idealne wymarzone, jakoby w przeciwieństwie do „zgniłej”, znieprawionej „burżuazji” państw „kapitalistycznych” komunizm podniósł masy ludowe, umoralnił je i uszlachetnił.

A jak te stosunki wewnętrzne naprawdę się przedstawiają. Weźmy niepodważanego chyba świadka i oceniciele: niemieckiego dziennikarza, sprawozdawcę „Vossische Zeitung”, który pod znamienym nagłówkiem „Der Chuligan geht nm!” (Chuligan idzie!) i drugim jeszcze podtytułkiem: „Sittenverwilderung in Russland” (Zdziczenie obyczajów w Rosji) — maluje ponury obraz rzeczywistości, zaobserwować w „idealnym państwie gospodarki komunistycznej”.

Toteż — pisze sprawozdawca „Voss. Ztg.” — opinia publiczna w Sowietach jest poruszona przejawami tego zdziczenia, przypominającego przedwojenne chuliganstwo.

Skąd się bierze ten wyraz „chuligan”? Jest on pochodzenia — angielskiego. „Hollys gang” — była to banda słynnego londyńskiego zbrodniarza nazwiskiem Holly; „chuliganie” stali się w Rosji tem, czem w Paryżu „apasze”, w Wiedniu „Platten”, w Berlinie „Kolonnen” w Nowym Jorku „rowdy”. W Rosji „chuliganstwo” przybrało charakter bandytyzmu z odcieniem antyżydowskim; pleniło się głównie po rewolucji roku 1905, prowadząc do zorganizowanej akcji „pogromowej”.

Obecna fala chuliganstwa nie przyszła nagle, niespodziewanie. Ju, od pewnego czasu przeróżne symptomy zwi-

stawały jej nadpłynięcie. I tak zeszłego roku miasta rosyjskie przeżyły inwazję bezdomnych dzieci, niepokojących ulice, hołdujących nałogowi kokainizmu, kradnących najbezcennie — grasujących po szynkach i podejrzanych łokalach przedmiejskich.

Wtedy to władze rosyjskie te, jak plaga szarańczy wałęsające się chmary wyrostków, rozsądników chorób wenerycznych i zbrodni, pozamykały do ochronek.

Jeszcze na wiosnę b. r. akcja ta usunięta z ulic miejskich, szynkowni i norzłodzijskich dzieci bezdomnych zatrudniała wielce władze; dzieci te, produkty „swobody” w zawieraniu „małżeństw” sezonowych i wytwory „etyki” komunistycznej, dostały się do wielkich miast z odległych środowisk, z peryferji państwa, zwłaszcza z tych okolic, w których głód i nędza rozluźniły wszelkie związki rodzinne.

Jakie są przyczyny obecnego ożycia chuliganstwa? Sprawozdawca „Vossische Ztg.” konstatuje dwie. Po pierwsze: wpływ alkoholu. Wódka znów w Sowietach święci swe dawne tryumfy. Między aresztowanymi za wybryki i dziczenie moralne spotyka się często takich, którzy usprawiedliwiają się naiwnie: „nie jestem wcale chuliganem, byłem po prostu pijany”...

Drugi powód widzi sprawozdawca niemiecki w — ideologii komunistycznej. Ona to jest współwiną, jeśli obecnie rozpetują się zbrodnicze instynkta w masach. Oto bowiem przez szereg lat w warstwie robotniczej i w związkach młodzieży systematycznie apotezowano „zachowatość”. Zuch — był poszukiwanym typem, wymarzonem narzędziem

przywódców partji komunistycznej. Potrzebowano go, by wysłać na front przeciw Kołczakowi, Denikinowi, Wranglowi. Któżby bowiem prowadził wojnę dla Sowietów? „Zuch”, nie respektujący ani popa, ani diabła, ani dobrze przyodzianego „burżuja” — był przez długi czas ulubieńcem wszystkich.

Dziś karykaturzysta prasy sowieckiej rysują tego „zucha” z flaszka wódki w jednej ręce, a składanym, wycostrzonym nożem w drugiej; stale ma on na ustach owe przekleństwo, w którym słowo matka jest najwstrętniej zozydzone. Pantelemon Romanow, najlepszy opisywacz obyczajów, panujących w państwie sowieckim, napisał nowelę o człowieku, który z zamkniętymi oczyma poznaje mieszkańców przeróżnych prowincji rosyjskich wedle tego, z jakim odcieniem wygłaszają owe bezecne przekleństwo...

Otóż „zachowatość” ta, sztucznie krzewiona i podsycona w młodzieży rosyjskiej, przez prowodyrów bolszewickich, mści się obecnie, kiedy już Moskwa wojen nie prowadzi; raz rozpetane namiętności szukają sobie form ujścia, wyładowania się. I najświeższa taka forma jest — chuliganstwo.

Zaczerpniętym ten obraz obecnych stosunków ze źródła — niemieckiego. Wyraźnie to podkreślamy. Nikt bowiem w Europie nie zechce podejrzewać sprawozdawcę pisma berlińskiego o złośliwość, o tendencje nieprzyjazne dla obecnych wielkorządców państwa rosyjskiego. Widocznie zło zbyt się rozplenilo i zbyt jaskrawe przybrało formy, jeśli na wet sprawozdawca niemiecki załamał ręce i złowrogi rzucił okrzyk: Chuligan idzie!..



Asquith, znany polityk angielski, b. premier, zrzekł się godności prezesa partji liberalnej. Następcą jego ma być Lloyd George.

Los więźnia w jego rękach.

Humanitarne zasady nowej ustawy o organizacji więziennictwa polskiego.

Ministerstwo sprawiedliwości przygotowało nowy projekt ustawy o organizacji więziennictwa.

Poza szczegółami, dotyczącymi strony administracyjnej więzień nowy projekt przewiduje następujący system kar dyscyplinarnych za naruszenie obowiązującego regulaminu w więzieniach. Gradażka kar jest następująca.

- nagana;
- pozbawienie ulg i przywilejów, przyznanych w myśl regulaminu więziennego na czas do 4 tygodni;
- pozbawienie praw korzystania z książek i pism, odwiedzin lub prowadzenia korespondencji, albo jednego z tych praw na czas do 4 tygodni;
- zmniejszenie wynagrodzenia za pracę na czas do 4 tygodni;
- pozbawienie pracy zarobkowej na czas do 2 tygodni;
- post o chlebie i wodzie w dniach przez inne przegrodzonych, twarde łoże na czas do jednego tygodnia;
- samotne zamknięcie w odosobnionej celi na to przeznaczony na czas do 2 tygodni, wreszcie
- zamknięcie w celi ciemnej na czas do 2 dni.

Uznając za konieczne stałe ulepszenie systemu i warunków odbywania kary pozbawienia wolności, ministerstwo sprawiedliwości prowadzi prace nad wprowadzeniem progresywnego systemu odbywania kary w więzieniach, uznanego powszechnie za najlepszy i stosowanego zarówno w W. Brytanji, jak i innych państwach. Wspomniany system ma z punktu widzenia polityki kryminalnej tę nieocenioną zaletę, że los więźnia i warunki jego w więzieniu składa w ręce jego samego.

Więzień, wykazując poprawę, ma możliwość stałego, stopniowego poprawiania warunków swego bytu, a nawet skrócenia czasu pobytu w więzieniu.

Elektryfikacja francuskich kolei żelaznych

Przed czterema laty zarząd kolei Paryż — Orlean rozpoczął prace nad elektryfikacją tej kolei.

Prace postępowały tak szybko, że w roku ubiegłym już pociągi podmiejskie na tej linii mogły używać trakcji elektrycznej, zamiast parowej, a dnia 6 października r. b. już na całej przestrzeni pomiędzy Paryżem a Orleanem (około 120 kilometrów) zaczęły krażyć wyłącznie pociągi elektryczne.

Pod koniec r. b. oddanych będzie do użytku publiczności jeszcze 80 kilometrów kolej elektryzowanej, od Orleanu do Vierzon, w tym bowiem czasie działać zaczęła wielka elektrownia w Eguzon, w dolinie Crenze, mogąca dostarczać około 50 tysięcy kilowatów. Zapewne zaś już w r. p. cała linja pomiędzy Paryżem a Triażą obsługiwana będzie wyłącznie przez lokomotywy elektryczne.

Oprócz kolei powyższej także Towarzystwo kolei południowych elektryfikowało już swe linje na przestrzeni około 400 kilometrów.



— Heniek nazywa mnie ciągle swoim słońcem...
— Rozumiem: on na słońce też nie może patrzeć...

Fornale zakłuli nożami pastucha, który stanął w obronie, gwałconej przez nich dziewczyny.

Kielce, 18 października.

Jeden z mieszkańców wsi Modrynie, przechodząc rano przez pole obok swej zagrody, natknął się na zmasakrowane zwłoki młodego mężczyzny.

O odkryciu swem powiadomił posterunek policyjny, który wdrożył dochodzenie.

Ustalono, iż zamordowanym był pastuch Bolesław Wernicki.

Wernicki poprzedniego dnia w godzinach wieczornych udał się na spacer.

Przechodząc przez pole usłyszał nagle wołania o pomoc jakiejś kobiety. Nie zwlekając ani chwili, pośpieszył na ratunek w kierunku dochodzącego doń głosu. Znalazł się w pobliżu lasu

Wernicki ujrzał ohydny scenę. Dwaj ja cyś mężczyźni, powaliwszy na ziemię młodą dziewczynę, mieszkankę wsi Modrynia, usiłowali dokonać na niej gwałtu.

Pastuch wystąpił w obronie niewiasty.

Opryskli, opanowani wściekłością, zagrozili mu, iż go zabiją, jeśli będzie im przeszkadzał, lecz Wernicki, będąc silnym mężczyzną, powalił jednego z nich uderzeniem pięści w głowę. Korzystając z zamieszania dziewczyna uciekła do domu.

W chwili, gdy pastuch zamierzał rozprawić się z drugim otrzymał cios nożem w plecy.

Jak stwierdziła ekspertyza lekarska, otrzymał on kilkanaście ciosów.

Po dokonaniu morderstwa zbrodniarze zbiegli. W dniu wczorajszym aresztowano ich. Byli to fornale z sąsiedniej wioski.

„Pan uwiódł swoją... siostrę!”

Niebywały szantaż na niedoświadczonym młodzieńcu.

Pomysłowy ojczulek i jego godna osiemnastoletnia córeczka — aresztowani.

Uniejów, 18 października.

60-letni Józef Kaliski, właściciel sklepu w Uniejowie, był mężczyzną o t. zw. bujnej przeszłości.

Mając trzydzieści kilka lat p. Kaliski nieco ustatkował się i pojął za żonę młodą dziewczynę, córkę zamożnych rodziców. Po roku urodził się im syn, którego rodzice ukochali nad życie.

Mimeli lat dwadzieścia kilka.

Mały Janek został dwudziestopięcioletnim, dorodnym Janem i prowadził wszystkie interesy ojca, wyjeżdżając często z Uniejowa po zakupy.

Przebywając nieraz w pobliskim miasteczku Dąbie bywał w domu niejakiego Zygmunta Walczewskiego.

Kaliski odwiedzał właściwie nie Walczewskiego, lecz jego osiemnastoletnią córkę Bronisławę, dziewczynę niezwykle urodziwą.

Walczewskiemu nie trudno było poznać cel tych wizyt. Pewnego dnia, znalazłszy się sam na sam z młodzieńcem, oświadczył mu:

— Znałem kiedyś dobrze ojca pana. Był takim, jak pan kobieciarzem! Pamiętaj pan, nie uwiedź mi tylko mojej córki!

Kaliski nie pamiętał jednak o tem i... uwiódł młodą dziewczynę. W jaki sposób dowiedział się o tem jej ojciec, tego Kaliski nie mógł zrozumieć.

— Sprawa przedstawia się poważnie — oznajmił on młodzieńcowi — uwiódł mi pan córkę. Helena nie jest jednak właściwie moją córką. Muszę panu zdradzić tajemnicę, o której dotychczas nikt prawie nie wie.

Na wystawie berlińskiej policja polska otrzymała drugą nagrodę.

Wystawa policyjna w Berlinie została onegdaj zamknięta.

Kolegium sędziów przyznało pierwszą nagrodę policji niemieckiej drugą policji polskiej.

W dniu dzisiejszym przy ul. Głównej nr. 31 odbędzie się zebranie robotników fabryk wyrobów dzianych, gdzie będzie poruszana sprawa wysunięcia żądań podwyżkowych.

Związek wspomnianych robotników ma zamiar wystąpić z żądaniem 15 procentowej podwyżki płac. (U)

Helena jest nieślubną córką pańskie-go ojca, którą ja wychowałem.

Walczewski opowiedział młodzieńcowi, iż jego małżonka była przed ślubem kochanką Kaliskiego i miała z nim dziecko. Dziewczynką tą, Bronisławą, zajął się Walczewski, gdy żona po ślubie zdradziła mu tajemnicę swej miłości.

Wiadomość ta wytrąciła młodzieńca z równowagi.

Walczewski nie stracił zimnej krwi.

Wpadł pan w brzydką historję, ale można z niej wybrnąć — rzekł po chwili — daj mi 2000 złotych, które należą mi się słusznie za utrzymywanie pańskiej siostry, a będę milczał...

Kaliski przystał chętnie na takie rozwiązanie. Wręczywszy Walczewskiemu gotówkę, tegoż dnia jeszcze wyjechał do Uniejowa.

Po tygodniu otrzymał on list od Walczewskiego, który domagał się 1000 złotych, grożąc skandalem, w razie, gdyby nie otrzymał pieniędzy.

Kaliski wysłał mu żadaną sumę.

Ponieważ jednak od tego czasu co tydzień otrzymywał podobne listki i nie miał już pieniędzy zdecydował się wreszcie opowiedzieć o wszystkim ojcu.

Ojciec, wysłuchawszy jego opowiadania, wpadł w wściekłość.

— Cała ta historia jest wyssana z palca. Walczewski skłamał, gdyż żony jego nigdy nie znałem.

Tegoż dnia jeszcze zawiadomił on policję o szantażowaniu jego syna.

Jak wykazało śledztwo Walczewski, który miał już na sumieniu szereg brudnych sprawek, postanowił wyzyskać naiwność młodzieńca przy pomocy swej godnej córeczki.

Osiemnastoletnia latorośl odegrała więc rolę uwiedzionej, mimo, iż o jej zachowaniu się krążyły w miasteczku niezbyt pochlebne wersje, Walczewski zaś uplanował historję o jej nieprawem pochodzeniu, by mieć możliwość skutecznego szantażowania młodzieńca.

Walczewski i córka jego Bronisława zostali aresztowani.

Iście złodziejski rekord!

20 letnia złodziejka dokonała 47 kradzieży.

Florentyna Knopówna, b. wcześniej wkroczyła na drogę występku. Mając lat 16 uciekła z zagrody ojcowskiej w sieradzkim. Udała się na przestępczą włość, z krzywdy ludzkiej czerpiąc środki do życia. Uprawiała specjalny rodzaj kradzieży. Godziła się na służbę, by po parodniowym pobycie okraść chlebobdawców i zniknąć.

Przez 4 lata uchodziło jej to bezkarnie, dzięki umiejętnemu zacieraniu śladów za sobą. To też dziś jako 20 letnia dziewczyna ma na swem sumieniu 47 kradzieży.

Różne i popełniane w różnych miejscowościach Polski. Na Warszawę przy pada ich 19, na Łódź — 13, na Kalisz — 9 i na Pabjanice — 6. Tyle — wysledzonych.

Do główniejszych, podczas których chlebobdawcy Knopówny postradali kosztowne klejnoty należą kradzieże: u pp. Sawickich przy ul. Leszno w Warszawie, tamże u pp. Borowiaków przy ul. Radnej, u pp. Wiślickich przy ul. Południowej 2 w Łodzi.

Rekord jednak pod względem wielkości kradzieży Pabjanicom przypadł w

udziale. Wiedzą o tem pp. Lewkowicz (Bózniczna 8) i Rajchbartowie (Kościuszko 44), których Knopówna naraziła na straty, sięgające paru tysięcy złotych.

Daremnie policja usiłowała schwytać sprytną złodziejkę. Zawsze potrafiła się wymknąć.

Jakim sposobem, nie mając świadectw zdobywała służbę, do dziś pozostaje nie wyjaśnioną zagadką. To jedno udało się stwierdzić, że w różnych miejscach pod różnym występowała nazwiskami.

Aż wpadła w ręce policji.

Miała to miejsce w Pabjanicach, dokąd powróciła po dwuletniej nieobecności, kiedy to na szkodę pp. Lewkowicz dokonała kradzieży.

Zgodziła się na służbę przy ul. Złotej.

Wysłana za sprawunkami na miasto, przy ul. Zamkowej natknęła się na dawną swą chlebobawczynię, p. Lewkowicz.

— Gdzie moje brylanty, zegarek i srebro stołowe? — wykrzyknęła p. L. na widok Knopówny.

I kazała przyaresztować sprytną złodziejkę.

Dzięki temu nowi jej chlebobdawcy uniknęli straty.

Wędrowna złodziejka za kratą.

Okradła biedną, dobrą kobietę, która udzieliła jej noclegu

Pabjanice, 18 października

Przy ul. Młynarskiej nr. 16 zamieszkuje pewna dobra kobiecina, niejaka Genowefa Zagórska. Czułe jej serce i uczynność znane są w Pabjanicach powszechnie.

Do niej to przyszła jakaś nieznaną dziewczyna i poprosiła o nocleg.

Jakże tu odmówić takiemu młodemu dziewczęciu. Nie mogła p. Genowefa pozwolić, by wałęsała się po ulicy.

Czułe jej serce zadrgało.

Przyjęła na noc wędrowną dziewczynę, przyhołubiła, nakarmiła, obdarzyła dobrem słowem i położyła spać.

Nazajutrz podróżna podziękowała za gościnę i poszła w dalszą drogę. A po jej odejściu p. Zagórska skonstatowała brak 300 zł. w komodzie.

Rozgorączona czarną niewdzięcznością dziewczyny zawiadomiła o wypadku kradzieży policję.

Za złodziejka wszczęto energiczny pościg.

Aresztowano ją w kilka godzin na dworcu. Zdażyła już wykupić bilet w kierunku Kalisza.

Odprowadzono ją do komisarjatu.

Tu okazało się, że aresztowana jest dawno poszukiwana przez policję złodziejka, Zofia Checińska.

Włóczęgę i okradanie współczujących ludzi traktowała jako zawodowy proceder.

Pieniądzy nie znaleziono już. Kupiła sobie za nie palto, suknię i buciki.

„Koci łeb“ na emeryturze.

Złodzieje warszawscy zabezpieczyli byt swego „sen'ora“

Z Warszawy donoszą:

Przesiedzieć 20 lat w więzieniu i nie stracić tupetu — sztuka nielada. Rekord tego rodzaju może się poszczycić 66-letni Szulim Rozengart, senior „dolinarzy“ (Bugaj 18).

Rozengart dwanaście razy był pakowany do kryminału. Kradł od wczesnego dzieciństwa, a z wiekiem doszedł do takiej wprawy, iż został „profesorem“ sztuki złodziejskiej.

Wykształcił dwa pokolenia kieszonkowców, za co wdzięczni adepci wyznaczyli mu emeryturę.

Obecnie Rozengart sam już nie kradnie na własną rękę. Żyje z pensji, na którą składają się byli uczniowie.

Nie mogąc jednak usiedzieć bezczynnie, jeździ tramwajami wraz z bandą złodziejską i odgrywa rolę „święty“, czyli obserwatora.

Stary ten hulaj znany jest w sferach złodziejskich pod przezwiskiem „Koci łeb“. Dlaczego wychowawcy nadali mistrzowi takie miano, a nie inne — zaiste trudno zgadnąć.

Jak zginął nieuchwytny zbój Zieliński krwawa zmorea Warszawy.

W przeddzień swych imienin i ślubu siostry, padł w czasie libacji, wystrzeliwszy trzy ostatnie naboje.



— Człowieku, co ty masz za ubranie! Twój krawiec, to partacz!

— Krawiec jest dobry, tylko, że ja jestem tak strasznie łaskotliwy...

Wydawanie premji

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić do administracji „Expressu” (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 4 do 7-ej wiecz. zdobywcy premji dzielnego konkursu z listy Nr. 13.



Honor.

Pojęcie honoru przypomina mi moje szelki — jedno i drugie można rozciągać, ale do pewnej granicy.

Przy zbyt dużym rozciąganiu szelki gumy może pęknąć, stawiając spodnie w przykrem położeniu, to samo może się stać w wypadku nazbyt przeholowanego rozciągania pojęcia honoru, przy czem wówczas nie honor znajdzie się w przykrem położeniu, lecz człowiek, który go stracił.

Nie można powiedzieć, ażeby Łódź była pozbawiona honoru.

Honor Łodzi można oglądać codziennie od 9—1 i od 3—7 w muzeum przy ul. Piotrkowskiej 91, prawa oficyna drugie piętro tamże futro do sprzedania w dobrym stanie.

W Łodzi powstało powiedzenie, że „napluj mu w twarz, a powie, że deszcz pada”, albo „u niego łatwiej o pożyczkę niż o honorowe załatwienie sprawy”.

Do niedawna sytuację ratowali urzędnicy państwowi i komunalni, odznaczający się wielkim poczuciem honoru, osłabło jednak, zrozumiała jest rzecz, że o honorowym załatwianiu spraw mowy być nie może, ze względu na to, że oni wogóle żadnych spraw nie załatwiają.

A dżentelmeni łódzcy? Owszem, widziałem wczoraj maleńką scenę w jednej z restauracji łódzkich i celem pokazania tkwiącego w nas poczucia honoru przytoczę całą scenkę w najwierniejszej autentyczności.

A więc restauracja jakich wiele. Przy jednym stoliku siedzi samotny młodzieniec, obok jakiś pan z panią.

W pewnej chwili „damica” jego odzywa się matowo - subtelnym głosem: — Moryc! Ten gwałt na prawo patrzy na mnie z pożerającymi oczyma...

— Który?! — zrywa się, ale majestatycznie błąd p. Moryc.

— Ten dziobaty w okularach...

Pan Moryc zbliża się doń i powiada:

— Panie, zamknij pan swe oczy...

— He, he, he... — śmieje się ten bezczelny donżuan. — Zostaw pan te żarty na lepsze czasy, gdy dostaniemy pożyczkę zagraniczną...

— Powtarzam panu, że żądam zażośćuczynienia!

— Za co?

— Pan obraził moją żonę.

— Z czem?

— Z okiem.

— Z okiem?

— Tak, pan patrzy na nią z pożerającymi oczyma... To nie jest porcja dla pana, rozumie pan?...

— Ja patrzę na pańską żonę z pożerającymi oczyma?... Jej się zdawało!... Żeby taki zdrow był, że to kłamstwo!

— Żądam zemsty!... Pański wzrok zmusza mnie do żądania satysfakcji w tej „restracji”. Proszę mi podać swoje

Warszawa, 17 października
Krwawa zmorea Warszawy, groźny i nieuchwytny bandyta Wiktor Zieliński padł trupem, osaczony w melinie przy ul. Przyokopowej nr. 1.

Śmierć zastała go przy uczcie, którą wydała rodzina w wigilję dzisiejszych imienin bandyty.

Zielińskiego wydał w ręce policji napad na sklep wódek Siergiejewowej przy ul. Towarowej. Właścicielka sklepu badana przez kierownika brygady bandyckiej urzędu śledczego zeznała, iż przywódca rabusiów, występujący z twarzą obwiązaną chustką ubrany był w czarny melonik i jesionkę marengo.

Odtąd było już łatwo. Badania nocnych przechodniów ul. Towarowej doprowadziły do stwierdzenia, iż Zieliński z bandą swą udał się do meliny rzeźnika Kazimierza Racińskiego, zajmującego maleńki pokój, oznaczony numerem 7 w domu przy ul. Przyokopowej nr. 1.

Uczta w melinie.

W melinie, dokąd przyniesiono zrabowane u Siergiejewowej 18 butelek wódki, przez całą noc trwała pijatyka. Uczestniczyli w niej Zieliński, brat jego 18-letni Tadeusz zwany „Suchotnik”, bratowa Zielińskiego t. zw. „Hipkowa” (żona starszego brata bandyty Hipolita) właściciel mieszkania Raciński oraz żona jego, dawniejsza kochanka rozstrzelanego w roku 1920 bandyty Romana Chelmonia.

Zieliński nie pił wcale. Siedział tylko na brzegu łóżka i patrzył na towarzystwo pijące przy stoliku ustawionym między dwoma oknami izdebki.

Do towarzyszy, którzy zachęcali go do picia, Zieliński mówił:

— Nie będę pił, przy wódce „zrobią mnie napewno”.

Wogóle bandyta był bardzo zdenerwowany i niepewny kryjówek.

Przez całą noc nawet na chwilę nie zdjął palta.

Policja pod drzwiami.

Czterej wywiadowcy urzędu śledczego, którym poruczono obserwować melinę, około godz. 1 w poł. uznali, że najwyższy czas rozpocząć akcję.

Lokal nr. 7 mieści się w murowanej oficynie domu Przyokopowej nr. 1 na drugim piętrze.

Zachowując wszelkie środki ostrożności wywiadowcy podkradli się przez wąskie, brudne schody do ciemnego korytarzyka pod drzwiami meliny.

Z izdebki dochodziły wesołe śpiewy i brzęk talerzy.

Wywiadowcy przekonani byli, że łądą na pewną śmierć. W ciemnym korytarzyku znaczyli pierś, krzyżem świętym i całowali się wzajemnie.

Wreszcie trzeba było wejść. Jeden z wywiadowców zdobył się na heroiczny czyn. Oddał rewolwer kolegom, zerwał z szyi kołnierzyk, pchnął drzwi do

nazwisko o ile pan nie ma przy sobie wizytówki.

Zostaw pan głupie żarty... Nazywam się Jankielewicz...

— Jak?... Jankielewicz?... Czy pan jest z firmy „Ajzyk Jankielewicz i S-ka”?

— No?...

— Świetnie!... Właśnie jutro miałem się do pana zgłosić... Maleńki protest pańskiej firmy... Powiedz pan, jak to się mówi, góra z górą się nie zejdzie, a czło-wiek z człowiekiem zawsze...

Bolski.

meliny i wbiegł do środka meliny z okrzykiem:

„HINTY” IDA!

Hint (z niemieckiego Hund) w żargonie pies, obelżywa nazwa policji.

Pijane towarzystwo nie przeraziło się tym okrzykiem. Nie spostrzeżono nawet, że wywiadowca ukrył się pod stołem.

Tylko Zieliński, który dotychczas leżał na łóżku, usiadł na pościeli, wyjął z pod poduszki rewolwer i strzelił w stronę drzwi. Wywiadowcy nie weszli do mieszkania, lecz przez uchylone drzwi zaczęli prażyć z rewolwerów do mieszkania.

Śmierć bandyty.

W czasie strzałów wbiegł na korytarz naczelnik urzędu śledczego, kom. Chelmicki z rewolwerem w ręku.

— Wchodź do środka! — krzyknął do wywiadowców.

Drzwi silnie pchnięte rozwarły się z łoskotem. Bandyta Zieliński dwukrotnie już fanny w pierś zerwał się z łóżka, klęknął na środku mieszkania, oparł rewolwer na łokciu lewej ręki i wystrzelił ostatnie dwa naboje.

Wystrzeliwszy ostatnie dwa naboje, Zieliński opuścił rewolwer i chciał zerwać się z kolan na widok zbliżającego się jednego z wywiadowców. Nie zdołał jednak tego uczynić, trafiony w lewe oko.

Brat Zielińskiego „Tadek suchotnik” ranny w czasie strzelaniny w prawe płuco, usiłował wyskoczyć oknem.

Na stole, pełnym butelek od wódki, leżał zwieszony ciężko ranny w nogę i plecy właściciel mieszkania Raciński. Obie kobiety „Hipkowa” i Racińska, kompletnie pijane ukryły się za szafą.

Bezpośrednio po ukończeniu walki przybyła pomoc policyjna na samochodzie. Dom został otoczony. Nikogo nie wpuszczano i nie wypuszczano.

Wkrótce przybywać zaczęły zaalarmowane oddziały policyjne.

„Melina” po walce.

Ściany malej izdebki noszą na sobie ślady krwawej walki.

Tynk w kilkudziesięciu miejscach odłupany przez kule. Wiszący na ścianie portret żony właściciela mieszkania Racińskiego — został przestrelony na twarzy w okolicy nosa.

Trup Zielińskiego na środku izby, głową w stronę drzwi i pleca.

Z pod rozpiętej, zbroczonej krwią koszuli dziennej — wystaje brudna szmata, to ciepły trykot, niezdejmowany od kilku tygodni.

Na Zielińskim znać kilkotygodniowy trud ucieczki z sieci policyjnej.

Twarz czarna, zapadła, brudna, wystające żebra zdają się przebijać skórę.

Z kieszeni jesionki wydobyto paczkę papierosów, zmieły skrawek gazety i zapasowy czysty kołnierzyk.

Zwłoki Zielińskiego późno w nocy przewieziono do prosektorjum.

Sekcja zwłok, badanie mózgu krwawego bandyty dostarczą ciekawych szczegółów do śledztwa i nie pozostana bez znaczenia dla nauki.

Nagroda 2 tysiące złotych, wyznaczona za schwytanie Zielińskiego, będzie prawdopodobnie rozdzielona między czterech wywiadowców, biorących udział w ostatnim oblężeniu.

Badane przez policję kobiety zeznały, iż uczta wydana była z dwu powodów: imienin Wiktora Zielińskiego i ślubu jego siostry, który odbyć się miał w dniu dzisiejszym.

Obie te uroczystości oddawna już Zieliński obiecał spędzić wśród rodziny w Warszawie.

Przeznaczenie chciało inaczej...

Zieliński był złodziejem od wczesnej młodości.

Wiktor Zieliński, urodzony w roku 1901, syn dozorczy domu przy ul. Kolejowej nr. 41, we wczesnej młodości już zeszedł na drogę występku. Zajmował się kradzieżami.

Rychło zasłynął w świecie przestępców. Nadano mu pseudonim „Piechur”.

Przed rokiem 1919 odsiadywał trzy wyroki. Dwa po dwa lata i jeden półtora roku.

Powołany do wojska odbywał służbę w t. zw. „komendach etapowych” na kresach.

Mundur pomagał mu w występnej robocie. Schwytany na rabunku, oddany został pod sąd wojskowy i skazany na 8 lat ciężkiego więzienia.

W więzieniu na Dzikiej zachowywał się przykładnie. Był jednym z najspokojniejszych więźniów.

W nagrodę za pilność dano mu funt cje korytarzowego na oddziale oficerskim.

Tam Zieliński natknął się na Baglińskiego i Wiczorkiewicza.

Rychło wszedł z nimi w porozumienie. Dzięki jego pomocy wspólnicy wywrotowców zdołali dostarczyć do więzienia 30 rewolwerów, które Zieliński przechował. On też przechowywał piłki do piłowania krat, które dostarczano Wiczorkiewiczowi w łodygach kwiatów.

Ujawnienie zamachu na wzięcie spowodowało przetransportowanie Zielińskiego do więzienia w Stanisławowie.

W więzieniu tym Zieliński przebywał do lutego b. r., poczem zmyliwszy czujność dozorców uciekł do Warszawy.

Odtąd zaczyna się już robota „na mokro” t. j. bandycka.

Klub kotów sjamskich

znajduje się w Londynie.

I taki klub znajduje się w Londynie, a członkowie jego urządzili niedawno w stolicy Anglii wystawę swych ulubieńców.

Koty sjamskie stanowią oddzielną rasę kociego rodu różniącą się barwą i kształtem od zwykłych „kić” europejskich, a przytem mają urok z powodu roli, jaką odgrywały w swej ojczyźnie azjatyckiej.

Należą tam bowiem do zwierząt wybranych, a gdy dawnymi czasy umierał władca Sjamu, to ulubione jego koty,

szły z nim razem do grobu. W sklepieniu jednak grobowca znajdowało się kilka otworów niewielkich. Jeden z nich, skazany na śmierć przez zwłokę ich pana, powiodło wydzierać się na świat Boży przez jakiś otworek, to szła taka uważana za dowód niezłoty iż dusza władcy wstąpiła w owego kota i chce przebywać jeszcze na ziemi.

Wobec tego kapłani umieszczali obalonego kota w pięknej, złocistej klatce i przynosili go z wielką pompą do świątyni, gdzie zwierzę odbierało cześć boską.

Genjusz kolportażu.

O ulicznego sprzedawcy gazet do majątku milionera

Wśród jedenastu tysięcy milionerów amerykańskich nieposlednią rolę odgrywa Edward Guitry, właściciel kilkunastu domów handlowych, terenów leśnych i tartaków.

Guitry jest jednym z tych bogaczy, na których sumieniu nie zaciężała nigdy krzywda ludzka.

Przed 40 laty sprzedawał obecny potentat finansowy dziennik na ulicach Nowego Jorku.

Zetknięcie się z tłumem ulicznym rozwinęło w nim zmysł obserwacyjny. Wie dział, jakich wiadomości poszukują jego klienci.

Graczowi na wyścigach podszeptną jakąś sensację z toru, stara plotkarka za chęcią do kupna dziennika wiadomości o niezwykłym jakimś skandalu, politykowi zwrócił uwagę na artykuł wstępny i sprzedawał w ten sposób znacznie więcej gazet, niż dziesięciu jego kolegów.

W rok potem miał już Guitry swych pomocników i posiadał biuro kolporterów przy jednym z zaułków nowojorskich.

Wtedy to zgłosił się do niego pewien ubogi kompozytor i oddał mu do sprzedaży 5 tysięcy egzemplarzy swej piosenki. Biedny muzyk prosił kolportera o załóżkę, albowiem miał w domu chore dziecko i potrzebował pieniędzy na lekarstwo.

Guitry wypłacił mu żadaną sumę i kałał muzykowi przyjść wieczorem.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Noc jest ich towarzyszką, alkohol — pocieszycielem, zmysły — źródłem zarobku...

Kobiety którym się nie kłaniamy...

(„Ulicznica“).

Ich życie — to treść sensacyjnego filmu, z MIA MARA, który będzie najbliższą premierą kina

„Casino”

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

W sześć godzin cały nakład piosenki był rozprzedany, a przedsiębiorca zażądał nowych 50 tysięcy egzemplarzy.

W kilka lat potem sprytny kolporter posiadał już własny dom i przyjmował w komisji nie tylko dzienniki, ale i inne przedmioty.

Zgłaszali się do niego fabrykanci i rzemieślnicy, biedni wyuzdane prosili go o rozpowszechnienie swych patentów, pisarzy i artyści oddawali mu w komisji swe dzieła.

Guitry nie odmawiał nikomu i jak twierdzi z dumą „postawił na nogi” kilka tysięcy biedaków.

Ambicją wielkiego kolportera, która go nie opuszcza jeszcze do dziś dnia jest rozpowszechnianie artykułów, które trudno znajdują kępców.

Gdy przedmiot jakiś wejdzie na rynek i ma zbyt, Guitry już się nim nie zajmuje, twierdząc, iż zrobił swoje, a resztę pozostawia oknom wystawowym.

Książęcy dar handlarza sardynek. Milion dolarów za zbadanie planety.

Pewien bogaty rumun, nazwiskiem Dina, zamieszkały od dłuższego czasu we Francji, zawiadomił niedawno francuskie ministerstwo oświaty, że gotów jest ofiarować 200 tysięcy dolarów na budowę olbrzymiego teleskopu.

Zwieńczeniem tego teleskopu, którego wykonanie polecono pewnemu specjalistom paryskiemu, ma pod względem wielkości przewyższać dwa razy obiekt największego dotychczas teleskopu na świecie, znajdującego się w obserwatorium na Monte Wilson.

Szkló obiektywu tego ma posiadać bowiem pięć metrów średnicy i ważyć 8 ton. Dotychczas wykonanie teleskopu takiej wielkości uchodziło za rzecz nie możliwą. Obecnie ów specjalista paryski podjął się przedmiot ten wykonać i wziął na ten cel niewielką załóżkę 30 tysięcy dolarów.

Albowiem pan Dina uważa swój teleskop za 200 tysięcy dolarów za niedostateczną ofiarę na ołtarzu nauki. W jednym z banków paryskich złożył on 800 tysięcy dolarów, które mają być użyte na wybudowanie obserwatorium astronomicznego na szczycie góry Paleve, niedaleko granicy francusko-szwajcarskiej. Pan Dina wraz z małżonką mieszka od lat we wspomnianej willi na tej właśnie górze Paleve.

Łagodny klimat, brak wiatrów i

40-letnia żona króla Zulusów ma zamiar wprowadzić jednożeństwo i rozpedzić haremy.

Przed kilku dniami odbyła się w kraju Zulusów szczególna uroczystość.

Król czarnych ludzi Salomo, zaślubił czterdziestą z kolei małżonkę.

Biedny ten człowiek wpadł w sidła urodziwej dziewczyny imieniem Shebe, a ponieważ naręczona jego była chrześcijanka i nie chciała porzucić swej religii nawet dla godności królewskiej, przez to zakochany monarcha postanowił porzucić wiare swych przodków i przyjął chrześcijaństwo.

Dygnitarze dworu po odbytej naradzie pochwalili postanowienie króla, albowiem monarcha zapowiedział solennie, iż wypędzi 39 swych poprzednich małżonek i żyć będzie tylko z jedną Shebe.

Poddani zaoszczędzą sobie sporo wydatku na jednożeństwie króla, gdyż nie potrzeba będzie znosić ryżu, bananów i

dzieczyny na wyżywienie 39 żon Saloma.

Obrzęd zaślubin odbył się w kościele, a świadkami uroczystości byli oficerowie angielskich wojsk kolonialnych.

Nowa królowa zamierza podobno wprowadzić jednożeństwo w całym kraju i rozpedzić wszystkie haremy.

Sensacyjna transakcja Belgia sprzedaje Jugosławii swą flotę

Sensacyjną wiadomość roznieśli wczoraj po świecie wielkie agencje prasowe: Powiedzieli, że rada ministrów królestwa S. H. S. zajmowała się ostatnio sprawą zakupu wojennej floty belgijskiej, którą Belgia chce sprzedać.

Sprawa jest dość fantastyczna, ale jednocześnie znamienna. Świadczy ona z jednej strony, że Belgia rzeczywiście i rzetelnie idzie w kierunku zupełnego rozbrojenia — z drugiej, że przygotowują się nad kotłnią morza Śródziemnego wypadki, w których młodemu królestwu S. H. S. bardzo się może przydać flota wojenna.

**Wielki
Douglas Fairbanks**
nie dorównał i nie dorówna

MOZUCHINOWI
który w

Kurjerze Carskim

stacza walkę na śmierć i życie
ze znanym zdrajcą syberyjskim

OGAREWEM
Kto wątpi, ten przekonana się
o tem naocznie w

„REDUCIE“

Zwiedz Wystawę Gospodarsko-Hygieiniczną w Łodzi
Al. Kościuszki 73, 75, 77
„Targ Rzemieślniczy.”
Koncerty-Radjo-Kino, Wejście 1 złoty

24)

JULIAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Ktoś pchnął brutalnie drzwi. Otworzyły się naociecz. Do pokoiku weszli jacyś dwaj mężczyźni.

Jeden w miękkim piłśniowym kapełuszu i szerokim palcie, drugi w czapce, nasuniętej na oczy. Za nimi — pełzał uśmiechnięty ironicznie portjer.

Irka drżała na całym ciele.

— Jesteśmy z policji obyczajowej — rzekł ten w jasnym kapeluszu.

— Więc?.. — ozwał się przytłumiony szepł dziewczyny.

— Proszę się natychmiast ubrać i — do komisarjatu...

— Przepraszam — dlaczego? Ten totur wszedł tu bezczelnie i...

— Ha, ha! — zaśmiał się gość w negliżu. — Łotr.

Wiecie panowie, dlaczego jest na mnie taka cięta? Ot, poprostu, umówiłem się z nią na dziesięć złotych, a teraz ona chce — piętnaście...

— Niech się panna ubiera, bo niema czasu — odezwał się drugi agent.

Irka zbladła raptownie. Teraz dopiero domyśliła się, że była to szatańska

zemsta portjera, który podesłał jej owego roznegliżowanego gościa, a potem sprowadził policję obyczajową.

— Proszę panów, to omyłka... — wykrztusiła ze ściśniętego gardła. — To wszystko umówione...

— Nas to nie obchodzi, to jest sprawa sądu — odezwał się znowu agent w cyklistówce. Wiemy jedno: zastaliśmy w numerze hotelowym kobietę z mężczyzną... Tego nie wolno, moja panna, tego nie wolno... Dlatego też żądam, by się panna raz, dwa, trzy odziała i poszła z nami... Więcej powtarzać nie będziemy.

— Ja tę pannę uprzedzałem — wtrącił portjer — że tu jest porządny hotel... Mówiła, że jest sama, a temczasem, ot...

— A książeczka jest?.. — zapytał pierwszy agent, zbliżając się do struchlałej Irki.

— Jaka książeczka?

— Nie udawaj, panna, hrabiny... Paszportu nie dała panna portjerowi, więc musi książeczka być, no nie?..

— Nie wiem... nie mam...

— Więc tak? Ani książeczki, ani paszportu?.. No, dobrze, jutro sprawdzimy w obyczajówce...

— Zlitujcie się, czego chcecie ode mnie? — załkała dziewczyna. — To ten portjer, on to tak urządził... Jestem tu po raz pierwszy, nikogo nie znam... Ani tego, ani tego...

— Dość gładzenia! Na policję! Ubierać się!

Agent w cyklistówce zdenerwował się niezwykle. Podeszedł do Irki z nacisniętymi pięściami.

— Ile razy będę powtarzać?! Książki nie masz, paszportu nie masz i jeszcze się stawiasz? Marsz! Jeszcze słowo piśniesz, a wyciągnę za kudły z łóżka!

Widziała, że niema ratunku, że prosba nic nie wskóra u tych ludzi bez serca i sumienia. Poczęła pod kołdrą wciągać na nogi pończochy.

W tej jednak chwili na progu ukazała się wysmukła postać młodego mężczyzny. Był ubrany w elegancką jedwabną piżamę. Zrobił parę kroków naprzód i rozejrzał się dokoła, nie rozumiejąc widocznie, co mogło spowodować tą wizytę tylu różnych typów w tym pokoju.

— Co tu zaszło, proszę pana? — zwrócił się do portjera. — Takie hałasy, że zbudziłem się ze snu. Myślałem, że kogo mordują...

— Głupstwo, panie hrabio — mach-

nał portjer ręką. — Ci panowie są z policji obyczajowej i przyszli aresztować tę „dziewczynkę”...

— Czyżby? — zmarszczył brwi pan w piżamie.

— Zastano ją tu z tym gościem... Pan hrabia wie przecież, że w hotelu tego nie wolno robić i że za to jest wielka, bardzo wielka kara...

— Aha... — No i — czarna książeczka... — dokończył portjer z sarkastycznym uśmiechem.

— Aha... — powtórzył jegomość, tytułowany hrabią — i spojrzął w kierunku łóżka.

Objął okiem kształtne, choć młode jeszcze i niezupełnie rozwinięte ramiona Irki, jej kształtną główkę i mruknął po raz trzeci

— Aha... — Przepraszam panów na chwileczkę — zwrócił się do agentów. — Na słóweczko...

Wyszli na kurytarz. Za nimi — portjer. Ów osobnik w negliżu zniknął jeszcze przedtem z pokoju.

Irka odetchnęła z niejaką ulgą. Ten hrabia musi być porządnym człowiekiem. Pewna jest, chociaż nie wie czemu, że uwolni ją z tej opresji, że poto prosił tych agentów na kurytarz...

(D. c. n.)



Moda staje się coraz bardziej wybredna, jeśli chodzi o damskie nóżki. Nasza fotografia przedstawia „małą“ kolekcję pantofelków i powiązek, niezbędnie potrzebną do szczęścia każdej kobiecie, która uważa się za elegancka.

Jak odbyły się postrzyżyny królowej rumuńskiej Marij.

Relacja specjalnej korespondentki amerykańskiej.

Królowa rumuńska obcięła — jak wiadomo — włosy.

Po tem zdarzeniu jedno z pism amerykańskich wysłało do Bukaresztu specjalną korespondentkę dla zbadania szczegółów przemiany osoby królewskiej w modną chłopczycę.

Królowa Marija miała prześliczne, duże blond włosy i wcale nie zdradzała zamiaru pozbycia się tej ozdoby. Może zdecydował o tem projektowany wyjazd do Ameryki?

Pewnego dnia królowa Rumunii posłała po swego fryzjera i długo z nim konferowała. Chodziło o to, że „na codzień“ władczyni chciała mieć krótkie włosy, lecz na wielkich występach, na wieczorach i bankietach oficjalnych chciała nadal ukazywać się w majestatem i przepisaną etykietą fryzurze. Krótkie włosy, a suknie wieczorowe i klejnoty — to nie chodzi w parze — twierdziła królowa.

W rezultacie, nożyce fryzjera wylażyły się z tego trudnego zadania. Włosy obcięto na karku krótko i okrągło. Przedział pozostawiono pośrodku głowy, a boki sięgające do uszu odczesano w tył. Fryzura ta uwydatnia piękny kształt głowy królowej i pozwala w razie potrzeby przypiąć weseł. Jak fryzjer upłócił z obciętych długich włosów.

Wszystkie córki królowej rumuńskiej noszą już od dłuższego czasu krótką fryzurę chłopięcą.

Pamiętki mongolskie.

Wystawa przedmiotów znalezionych w Mongolii przez prof. Kozłowa.

W jednej z sal muzeum etnograficznego w Moskwie otwarta będzie w najbliższym czasie wystawa starych pamiętek mongolskich.

Chodzi tu prawie wyłącznie o przedmioty, znalezione w Mongolii przez znanego uczonego rosyjskiego, Kozłowa, który — jak wiadomo, powrócił nie dawno z Azji gdzie dokonał całego szeregu doniosłych badań naukowych.

Wystawę organizuje rosyjska akademja nauk w Leningradzie.

Konkurs smaku.

„Derby“ kawowe i herbaciane w Londynie.

Raz w roku, w pierwszych dniach października, odbywa się w Londynie szczególny konkurs.

Urządzą go wielkie domy handlowe, sprzedające herbatę i kawę. Zmienny jest bowiem smak ludzki i moda panuje nie tylko w dziedzinie sukien damskich i kapeluszy, lecz także i w sztuce kulinarnej.

Firmom handlującym herbatą i kawą chodzi o wynalezienie najlepszej mieszanki, która otrzymuje nazwę „kwiatu sezonu“ i sprzedawana jest masowo w całym świecie.

Zasiada więc kolegum złożone z kilkunastu smakoszy, przed każdym z nich stawiają stół pełen imbryków i zaczyna się praca, trwająca kilka godzin.

W ciągu tego czasu członkowie kolegum robią wszelkie możliwe mieszanki, myśl ich pracuje z wytężeniem, a język młaska co chwila, ustalając specjal dla bliźnich.

Czyja mieszanka okaże się najlepsza ten dostaje nagrodę niebyłą.

Obdarzony bowiem bywa honorowym pucharem, wypłacają mu 200 funtów szterlingów gotówką, a potem czeka go świetnie płatne stanowisko w jednej z firm.

Zwycięzcą w tegorocznym „derby“ herbaclarzy, został Mister Horvath, za najlepszego zaś smakosza kawy, uznano 22-letniego kucharza francuskiego M-r Drouota.

Zacięty wróg „garçonki“.

Omam nie zamordował swej modnej żony.

Komisarz policji w miejscowości Haselt, w Belgji, otrzymał w tych dniach — jak donosi dziennik „De Standard“ — wezwanie telefoniczne od pewnego handlarza piwa, aby natychmiast przysłał dwóch policjantów dla przeszkodzenia zbrodni.

Natychmiast wyruszyli na miejsce wskazane policjanci na blyckach, a przybywszy tam ujrzeni poważnego obywatela miejscowego, uganiającego się z siekiera w ręce za uciekającą małżonką.

Z trudem obezwładniono krwiożerczego obywatela, przyczem okazało

się, że zwykle cichy i bogaty małżonek wpadł w gniew tak szalony na widok małżonki, która, udawszy się do pobliskiego fryzjera, kazała sobie obciąć piękne włosy i uczesać się „a la Mistin guette“, nie mogąc oprzeć się modzie dzisiejszej.

Tego już strawić nie mógł zacofany prowincjonalista i, schwyciwszy za siekiere, rzucił się na modną małżonkę.

Interwencja policji zapobiegła nieszczęściu, a drwiny i przycinki sąsiadów ochłodziły zapalczywego wroga krótkich włosów.

Podział płci pięknej na kuli ziemskiej

Według danych statystycznych amerykańskich, we wszystkich pięciu częściach świata istnieje przewaga mężczyzn nad kobietami.

W St. Zjednoczonych brak dwu milionów kobiet. W Indiach Brytyjskich przewyżka mężczyzn wynosi 10 milionów.

Z państw europejskich szczególnie ta nadwyżka daje się zauważyć w Irlandji, gdzie mężczyzn jest o 15 tysięcy więcej niż kobiet. Malta przy 200,000 mieszkańców ma także nadwyżkę mężczyzn.

W Niemczech przed wojną mężczyźni i kobiety cyfrowo byli równi, dziś

jest przewyżka kobiet; w Anglii daje się zauważyć największa przewyżka kobiet. Rząd angielski stara się tę przewyżkę lokować w swoich kolonjach.

Wogóle na całym świecie żyje 1.800 milionów ludzi. Z tego na Europę przypada 451 milionów, na Azję i Afrykę 995 milionów, na Australję i Polinezję 8 milionów.

Ścisłe dane statystyczne co do ilości kobiet trudne są do ustalenia, ponieważ np. w Chinach spisy takie są przeprowadzane częściowo, w niektórych tylko rejonach.

Nowoczesna Niniwa!

Hamburg to siedziba nieprawdopodobnej rozpusty.

Z Berlina do Hamburga jedzie się tak świetnym pociągiem, który poza wielką szybkością, daje jeszcze posiadaczowi biletu wszelkie wygody, jak radio i telefon, przez który rozmawiać można z dowolnym punktem w Europie, że gdy się już do Hamburga wjedzie, nie robi on tak przytłaczającego wrażenia, choć jest to jeden z kilku najruchliwszych w świecie portów.

Poza portem, zawierającym najnowsze cuda techniki, portem, szalenie się rozwijającym i mającym przed sobą nie porównanie świetniejszą jeszcze przyszłość, Hamburg ma dzielnicę, będącą nowoczesną Sodomą i Gomorą, stanowiącą wielkie targowisko pijaństwa i rozpusty. Dzielnica ta, leżąca w najbogatszej części miasta, zasługuje zupełnie na opinję, jaką posłada.

Jest to lańcuch najohydniejszych dancingów, karczmisk, z których każde urządzone jest odpowiednio do smaku danej narodowości. Są więc bary chińskie, rosyjskie, bawarskie. To wszystko niezwykle kosztownie urządzone, a orgje w lokalach tych nie milkną ani we dnie, ani w nocy. Istna orgja rozpusty, siedliśko obłędu i zbytku. Kostjumy niemal że nie obowiązują, a jeśli o panlach na balu można jeszcze powiedzieć, że są ubrane, o damach z tej dzielnicy Hamburga powiedzenie takie byłoby pozbawione podstaw. Nowoczesna Niniwa!

Francuska legja cudzoziemska składa się z... Niemców

Niezmiernie ciekawe są statystyczne dane o obecnym składzie francuskiej Legji cudzoziemskiej.

Okazuje się, że jest ona właściwie, niemiecka.

Na 32 tysiące szeregowców jest Niemców w Legji 22.000.

Pierwsze jej formacje utworzone były w r. 1831. Stało się to na podstawie pewnego rodzaju porozumienia międzyeuropejskiego, w którym było powiedziane, że wolno jest Francji ze względu na jej misję cywilizacyjną na północy Afryki i w innych kolonjach — werbować żołnierzy z pośród obcych obywateli.

Przywilej ten uzyskała Francja na lat sto, a więc istnienie Legji cudzoziemskiej miało się skończyć za pięć lat, w r. 1931...



Walka byków, czy mecz futbolowy?

Ł.K.S. — Turyści 3:2 (1:1)

Niekulturalne zawody prowadził skandalicznie nieudolny sędzia.

Lódź, 18 października.

Zastanawiamy się w obecnej chwili bardzo poważnie nad tem, jak nazwać wczorajszą imprezę na rzecz Ł.O.Z.P.N. czy towarzyskim spotkaniem, czy zwykłej w świecie ordynarna walką nie mającą nic wspólnego ze sportem.

Zanim przystąpimy do zwykłego opisu meczu, zmuszeni jesteśmy z całą stanowczością podkreślić nietaktowne zachowanie się pewnej części publiczności, która właściwie nazwać należałoby moralnym sprawcą tego wszystkiego, co miało miejsce w dniu wczorajszym na boisku W.K.S.-u.

Jest to, niestety, bardzo przykra sprawa, że nasze czołowe kluby sportowe nie potrafiły sobie jeszcze wychować kulturalniejszej publiki.

Szkoda, że nasza publiczność nie zdaje sobie sprawy z tego, że boisko sportowe to nie arena dla byków, a piłkarze i sędzia to nie płatni torreadorzy, lecz ludzie z własnej woli dla celów sportowych poświęcający czas i zdrowie.

To też podobne, nie nadające się do opisu okrzyki i ordynarne wprost śmiechy, gdy któryś z graczy drużyny przeciwniej padał lub został sfaulowany, świadczą najdosadniej o braku kultury wśród naszej publiczności sportowej.

Drugim czynnikiem, który wpłynął na to, że mecz ten zamienił się w istny bałagan był sędzia p. Pozner z Warszawy.

P. Pozner znany jest aż nadto ze swoich występów w stolicy, gdzie kilkakrotnie już prowadząc zawody ważniejsze, wykazał ogromną niezaradność i brak stanowczości, przez co przyczynił się już nieraz do przerywania zawodów.

Polskie kolegium sędziów najwidoczniej nie doceniło ważności tego spotkania, jeśli mimo prośby Ł.O.Z.P.N., który domagał się dr. Lustgartena, przysłało arbitra, któryby lepiej uczynił, gdyby w domu siedział, bo w Łodzi sędziów takich jak p. Pozner nie brak.

Z nieznacznym opóźnieniem stają oboje drużyny do boju w następujących zespołach:

Ł.K.S.: Sobociński, Cyll, Gałeczki, Jasiński, Trzmiela, Mikołajczyk, Śledź, Lange, Miller, Podlaski, Durka.

Turyści: Lass, Marczewski, Kubik Al., Hinc, Wieliszek, Kahan, Hermans, Kulawiak, Kubik Stefan, Walter, Michalski.

Gra od początku nerwowa. Turyści w pierwszych minutach atakują częściej i zyskują róg niewykorzystany.

W 5 minucie Kubik Stefan z odległości kilku kroków strzela pięknie w lewy róg i Sobociński kapituluje.

Turyści przeważają w dalszym ciągu. Strzał Hermansa broni z dużym szczęściem Sobociński. Powoli dochodzi do głosu i Ł.K.S. Ruchliwy Podlaski dwukrotnie wrywa się, lecz Marczewski ze spokojem broni.

W 15 minucie piękny moment pod bramką Ł.K.S., Sobociński i Cyll leżą na ziemi i do pustej bramki nie trafia Kulawiak.

Około 20 minuty zderza się Hinc z Trzmielą i opuszcza boisko.

Rozpoczyna się gra ordynarna przy akompaniamencie gwizdów i ryków publiczności.

Ataki są teraz zmienne, ale nerwowe i bardzo mało obmyślane. W tej fazie popisują się doskonała i pełną poświęcenia gra Cyll i Gałeczki z Ł.K.S. oraz Kubicy i Kahan z Turyistów.

Około 35 minuty sędzia wyklucza z gry Waltera, tak, że Turyści grają teraz w dziewiątkę. W ostatnich minutach Ł.K.S. naciera i wreszcie w 40 minucie Durka z kilku kroków wyrównuje.

Na minutę przed końcem pierwszej połowy bije Lange wolny i piłka grzeźnie w siatce, lecz w tej chwili Miller staje na pozycji spalonej i sędzia bramki nie uznaje.

Po zmianie stron Ł.K.S. dopingowany okrzykami publiczności atakuje częściej. Turyści w nieco zmienionym składzie, bo z Białoszczyńskim w ataku i Kulawiakiem w pomocy, grają zbyt nerwowo i chaotycznie. W 6 min. natłok pod bramką Turyistów wykorzystuje Lange i zdobywa drugą bramkę.

Teraz Turyści biorą się do dzieła. Atak świetnie prowadzony przez niezmordowanego Kubika Stefana raz z razem zagraża bramce białoczerwonych, lecz natrafia na mur obrony, która dla tego pracuje koncertowo, zwłaszcza Cyll jest wszędzie i nie dopuszcza napastników fioletowych do strzału.

Gra staje się coraz brutalniejsza. — W 14 min. atakują Turyści — Białoszczyński zderza się z Jasińskim i obydwuch wyklucza sędzia z boiska.

W kilka minut później dyktuje sędzia karny przeciwko Ł.K.S.-owi. — Ł.K.S. się sprzeciwia i wreszcie sędzia opuszcza boisko. Następują targi i koniec końców Hermans bije w aut.

W następnej minucie wyklucza sędzia Kubika Al. z boiska i Turyści znów grają w dziewiątkę, ale mimo to przeważają.

W 28 minucie Durka strzela z daleka. Lass zbyt wczesnie kłeka i piłka przechodzi przez głowę. Ł.K.S. prowadzi 3:1.

W dalszym ciągu gra mało ciekawa, przerywana ciąglem gwizdaniem sędziego.

Nadludzkie wprost wysiłki Kubika Stefana przynoszą wreszcie rzut karny, zamieniony przez Kahana w bramkę.

Ostateczny wynik 3:2 dla Ł.K.S. nie jest miernikiem sił.

Z drużyny Ł.K.S.-u na specjalne wyróżnienie zasługują Cyll i Gałeczki. Pozatym niemal cała drużyna grała z dużym poświęceniem.

W drużynie Turyistów zawiódł Lass w bramce oraz Walter w ataku, którzy najwidoczniej nie potrafili jeszcze dostrzelić się do reszty zespołu.

Bezspornie najlepszymi graczami na boisku byli bracia Kubicy, z których Stefan zwłaszcza pracował wprost heroicznie. Prócz braci Kubików na wyróżnienie zasługują Kahan, Wieliszek i Marczewski.

Stefan K.

W. K. S.—Union 3:0 (1:0).

Benjaminek w klasie udowodnił, że zasłużył na promocję.

Lódź, 18 października.

W sobotę popołudniu na boisku W.K.S. odbył się mecz towarzyski, pomiędzy powyższymi drużynami.

Zarówno Union, jak i W.K.S., wystąpili z rezerwami: w Unii brak było Gersza, Gallerta, Finkego; w W.K.S. zaś Magina, Błaszczczyńskiego, Zylberberga.

Gra obu zespołów ze względu na mokre boisko, zimno i późną porę, wskutek czego znaczną część meczu rozegrano po ciemku, nie stała na zbyt wysokim poziomie, była jednak interesująca. Tempo ostre i ambicje obu drużyn złożyły się na to, że podbramkowe sytuacje zmieniały się wprost błyskawicznie.

Zwyciężył Benjaminek w klasie A, W.K.S., który dzięki rutynie kilku wybitnych swych graczy, raz poraz zagrażał bramce przeciwnika, nie zaniebując również i strzelania na nią.

To też w pierwszej połowie. Gosławski, wykorzystując nieobecność bramkarza Unionu w bramce, dalekim strzałem uzyskuje pierwszy punkt dla swych barw. Prócz tego przyznany W.K.S. rzut karny, Sowiak strzelił bramkarzowi w ręce.

Młody i dobrze zapowiadający się

z początku ten gracz wykazuje obecnie bardzo niepożyteczne maniere. Nie uznaje on współpracy z kolegami, wskutek czego wiele dogodnych pozycji z jego winy poszło na marne.

Po zmianie stron, Union gra z wiatrem, wyrównuje szanse, lecz jego napad nie może się zdobyć na strzał, wskutek czego chwilowa jego przewaga nie przynosi mu żadnej korzyści, aby wkrótce inicjatywy oddać mistrzowi klasy B.

Odtąd napad W.K.S. zaczyna się rozumieć, a niezrównany Karaś, nie mając pod własną bramką żadnej roboty raz poraz wrywa się z piłką naprzód i wytworzył swym kolegom dogodną pozycję do strzału. To też na wyniki nie trzeba było długo czekać.

W.K.S. przy wybitnej przewadze, mimo gry pod wiatr, uzyskuje przez Hoppego drugą, a przez Sowiaka trzecią i ostatnią bramkę.

Z powodu zmierzchu i deszczu, zawody trwały tylko 60 minut.

Zwycięstwem tem, W.K.S. udowodnił, że jego przynależność do łódzkiej A-klasy jest zupełnie zasłużona i że zajmie on w niej jedno z czołowych miejsc.

Fr. Romanek.

Finałowe zawody lekkoatletyczne Przysposobienia Wojskowego.

W dniu wczorajszym odbyły się finałowe zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo przysposobienia wojskowego.

Wyniki następujące:

Bieg 100 mtr. wygrał Patek (uczeń) w czasie 12 sek.

Bieg 200 mtr. I miejsce zajmuje Kem piński (Sokół-Konstantynów) w czasie 26,2 sek.

Sztafetę 4 razy 100 wygrywa drużyna Sokoła (Pabjanice) w czasie 48,2.

W rzucie dyskiem I miejsce zajmuje Staniak (Gimn. państw Pabjanice) 31,25 mtr.

W rzucie oszczepem pierwsze miejsce zajmuje Magrowicz (Pabjanice-Sokół) 39,12.

Rzut kulą: Spantak (Gimn. państw Pabjanice) 10,34.

W skoku w dal I miejsce Nowicki (Sokół-Pabjanice) 5,82 mtr., Kierowski robi to samo.

Rozegrany pięciobój zdobywa 10-ma punktami Hryniewicz (Gimn. Kopernika)

W strzelaniu I miejsce zajmuje Sokół-Pabjanice przez Żakewicza 133 pkt. Palant wygrała drużyna Sokoła (Łódź).

Cracovia—Legja 6:2 (3:1).

Warszawa, 17 października.

W rozegranych tu zawodach towarzyskich między mistrzem Krakowa — Cracovią a miejscową Legją zwyciężyła drużyna krakowska w stosunku 6:2. Gra nadzwyczaj ciekawa. Cracovia pokazała dotychczas niewidzianą klasę gry. Mimo terenu błotnistego krakowianie wygrali zasłużenie. Bramki zdobyli

dla Cracovii Gintel 3 grający na prawym łączniku, Kałuża, Nawrot i Kubiński po jednej. Dla Legji Łańko 2.

Wyróżnili się w Cracovii lewa strona ze Szperlingiem na czele oraz Gintel i Chróścicki. W Legji Sobolta, Łańko i Ciszewski. Sędzia p. Grabowski. Publiczności 1000 osób.

Warta—Pogoń 2:2 (1:2).

Lwów, 17 października.

Finałowe spotkanie o mistrzostwo Polski między Wartą (Poznań) a tutejszą Pogonią zakończyło się wynikiem remisowym, przyczem po przerwie Warta ma więcej z gry.

Bramki dla Pogoni zdobyli Bacz i Lysak z podania Kuchara, dla Warty

Staliński i Przybysz. Sędzia p. Rutkowski z Krakowa.

Lechia — Czarni 2:0 (1:0).

Sparta — Hasmonia 3:1 (2:0).

Hasmonia — 6 p. Legion. 2:1.

A.Z.S. — Pogoń (Stryj) 2:2, zawody

o przejście do kl. A.

10 klm. marsz o mistrzostwo przysposobienia wojskowego.

Lódź, 18 października.

W odbytych w dniu wczorajszym 10 klm. marszu w czworoboku Plac Hallera, Szosa Konstantynowska, Plac Hallera i boisko pierwsze miejsce zajmuje drużyna Sokoła pabjanickiego w czasie 1 godz. 18 min. i 5 sek.; II-gie miejsce drużyna Strzelca (Łódź) w czasie 1 g. 27 min. i III — drużyna Strzelca (Łódź) w czasie 1 godz. 28 min. Marsz odbył się w czasie meczu Ł.K.S.—Turyści.

Policyjne zawody o mistrzostwo Polski z udziałem łodzian.

Warszawa, 17 października.

W odbytych w dniu dzisiejszym zawodach policyjnych o mistrzostwo Polski wyniki były nadzwyczaj słabe, jedynie podkreślić należy wynik w rzucie kulą ustanowiony przez Kartasińskiego (Warszawa) 10,32.

W dniu dzisiejszym dalszy ciąg zawodów i rozdanie nagród przez p. prezydenta Mościckiego.



Najlepszy tenisista „Cracovii” zastrzelony?

Zbrodnia ma podkład erotyczny.

Zabójca twierdzi, iż był to tylko nieostrożny wypadek z bronią.

Kraków, 18 października
W sali balowej kasyna w Tarnobrzegu, niejaki Cwikliński, sekretarz zarządu dóbr w Dzikowie, pozbawił życia wystrzałem z brauninga Arnolda Dunka Rebena, rygorystanta praw. Uniw. Jagiellońskiego 26 lat.

Reben, zamieszkały stale w Tarnobrzegu, cieszył się jak najlepszą opinią i sympatją.

Był to młodzieniec bardzo zdolny, odznaczający się przytem prawym charakterem. Powierzliwość miał ujmującą.

Z zamłowanem oddawał się sportom. Nazwisko Rebena jest chlubnie za-

pisane w polskich kronikach sportowych. Był najlepszym tenisistą „Cracovii”.

Zabójca Cwikliński, odstawiony do więzienia w Rzeszowie, oświadczył, że nie miał zamiaru zabić Rebena. Czyn swój tłumaczy nieostrożnym obchodzeniem się z bronią.

Właściwe jednak powody tragicznego zajścia przedstawiają się tajemniczo. W mieście kursują rozmaite mniej lub więcej prawdopodobne pogłoski na temat wypadku. Opowiadają, że tło zabójstwa ma charakter erotyczny. Cwikliński nie był wzorowym małżonkiem, prowadził hulaszczyste życie w towarzystwie rozmaitych kobiet. Młędzy małżonkami przychodziło do częstych nieśnasek, które zamieniły się z biegiem czasu w awantury gwałtowne, przy czym Cwiklińska wielokrotnie pobita została przez swego męża. W chwilach opuszczenia Cwiklińska szukała towarzystwa, kilkakrotnie widziano ją także na przechadzce z Rebenem, u którego jako prawnika, zasięgała porady, co ma zrobić w swjej rozpaczliwej sytuacji domowej.

Przyszła wreszcie tragiczna noc. Cwikliński zastrzelił Rebenę.

Nad rodziną Rebenów zawisło jakież nieszczęsne fatum. Przed rokiem zginął w wypadku samochodowym starszy brat zastrzelonego dr. Ludwik Reben, urzędnik bankowy i recenzent muzyczny. Drugi brat Arnolda zginął śmiercią samobójczą. Po tych ciosach uderzył w nieszczęsna rodzinę nowy, tak okrutny i bolesny.

B. komisarz policji oskarżony o zamordowanie prostytutki i poćwiartowanie jej zwłok

Jutro rozpoczyna się w Warszawie sensacyjny proces.

Warszawa, 18 października.

Jutro w sądzie okręgowym rozpocznie się sensacyjny proces Franciszka Królikowskiego, lat 33, komisarza policji w Wilnie, a ostatnio urzędnika kontraktowego w okręgowym zakładzie mundurowym w Cytadeli, oskarżonego o zabójstwo, z chęci zysku, Marii Michałowskiej, prostytutki z Warszawy.

Zabójca zwłoki ofiary poćwiartował. Kadłub znaleziono w walizce w przechowalni bagażowej na dworcu Wschodnim. Czaszkę wyłowiono w Płocku, koń czyny górne i dolne, z wyjątkiem prawej ręki, znaleziono w dołach kloacznych na Pradze i na polach, gdzie wywożono nieczystości, za Warszawą.

W sprawie tej powołano 80 świadków i 8 ekspertów.

Oskarża prok. Rudnicki. Broni adw. Paschalski i apl. adw. Ruff. Powództwo cywilne w wysokości 1000 zł. w imieniu ojca zamordowanej wnosi adw. Berland. W komplecie sądowym zasiada: sędzia Kozakowski, Lorentowicz, Hermanowski. Rozprawa potrwa około 10 dni.

Ostry kurs czerezwyczajki.

Po Mienżyńskim—srogi Jagoda.

Moskwa, 18 października.

Prezes czerezwyczajki Mienżyński podał się do dymisji. Politbiuro było nieadowolone z jego działalności. Następcą ma być znany ze srogości czekista Jagoda.

Oto są one... Pod latarnią gazową na rogach ulic, w luksusowych kabaretach i eleganckich salonach—wszędzie je spotkasz.

Kobiety którym się nie kłaniamy...

(ULICZNICA)

Tragedja tych nieszczęśliwych kobiet—oto kwintesencja hyperzlagieru filmowego z MIA MARA, który ukaże się w kinie

„Casino”

W Wilnie obserwowano zorzę biegunową.

Wilno, 17 października.

Zakład meteorologiczny uniw. Stefana Batorego komunikuje: W nocy z 15 na 16 b.m. mieszkańcy Wilna byli świadkami interesującego i rzadkiego zjawiska. Zaobserwowano bowiem zorzę biegunową, przy czym widziano to zjawisko od godz. 18 do godz. 1 w nocy. Zorza biegunowa jest obserwowana już po raz drugi. Poprzednia obserwacja wypadła w dniu 5 marca r.b. Zjawisko trwało przeszło 4 godziny, przy czym dały się zauważyć jasne pionowe smugi.

Według dzisiejszych poglądów, zorze biegunowe są związane z występowaniem plam na słońcu. Ponieważ obecnie plamy słoneczne występują gęsto, więc zorze biegunowe powinny występować częściej i silniej niż normalnie.

Trąba powietrzna pod Krakowem.

Kraków, 18 października.

Z Krzeszowic donoszą, że dnia 13 b.m. w godzinach wieczornych przeszła nad miastem trąba powietrzna. Wielka ilość starych drzew uległa zniszczeniu. Z kilku domów zostały zerwane dachy. Ofiar w ludziach nie było.

Prześlęczona aktorka

N. Kowanko

po zagraniu roli NADJI w

Kurjerze Carskim

została angażowana do

United Artist w Hollywood

z gażą

4 tysiące 800 dolarów tygodniowo.

Kurjer Carski

grany będzie tylko w

„REDUCIE”

KAWIARNIA
„KRESY”

Piramowicza 2
(Dawniej róg Olgińskiej i Dzielnej)

doskonałe obiady
Klubowe z 4 dań 2 złote
Urzędowe z 2 dań 1,30 gr
od godz. 12 do 5 po poł.

Specjalność: rosyjskie potrawy
barszcz, małosyjski, kulebiaki, filipi, szaszłyki i t. d.

Sniadania, kolacje a la carte po cenach niskich.

Lekarz-dentysta

L. Prussakowa

Choroby zębów i jamy ustnej
Zielona 9 tel. 13-60.

Przyjm. od 1 paźdz. r. b. codziennie od 10-1 i 3-7 w.

LUSTRA

toaletowe, stojące i ręczne w oprawie niklowej. Lustra ścienne, trena, tacki niklowe z podwójnym szkłem do włożenia robotek oraz lustro i szkl. szlifowane do mebli. Budowli itp. znanej dobroci poleca po cenach niższych

Fabryka Luster **OSKAR KAHLERT**

Łódź, Wólczańska 109, tel. 30-08.

Złoty medal Rzym 1926 r.

GABINETY KOSMETYKI LEKARSKIEJ

D-PA MARJI LEWINSONOWEJ

Cegielniana 6, m 3, tel. 43-63

Chor. skóry i włosów. Leczenie defektów cery. Specjalne masaże tważy i ciała. Masaże odświeżające. Usuwanie włosów elektrolizą, Elektroliza, Elektroterapia, Solux
Godziny przyjęć od 10-7. Dla panów od 2-4.

Radio Gum
PREZERWATYWY
najlepsza marka światowa
Żądać w składach aptecznych aptekach, perfumeriach i w składach optycznych.

Dr. H. Reiterowski

przeprowadził się na
Ewangelicką № 1

przyjmuje od 7-8

KRAWIECKA
MASZYNA

do szycia z knie-
heblem, nowa, okaza-
nie bardzo tania
do sprzedania.

Obejrzyć można:
„Torpedo” ul. Po-
morska 29

Dr. med. BRAUN

Południowa № 23
tel. 40-26

Specjalista chorób
skórnych i wene-
rycznych. Leczenie
świetłem. (Lampa
kwarcowa.

Przyjmuje
od 9 - 11
i od 5 - 8.

Dr. J. HERSZFINKIEL

Zawadzka 15,
tel. 11-87.

choroby dzieci.

Przyjmuje od 8-10
3-5 po poł.

Dr. Jan DOBROWOLSKI

Chor. skórne
i weneryczne

od godz. 5-7,
w niedziel. od 10-12
ul. Andrzeja 3.

Przyjmuje
od 9 - 11
i od 5 - 8.

Doktor W. ŻAGUNOWSKI

Choroby skórne
weneryczne
moczniciowe

Gdańska 42.

Przyjmuje:
od 8 do 10 1/2 r. od
2-2 45 pp. i od 8-9
wiecz.

Dr. L. Prybulski

powrócił
Zawadzka № 1.

Telefon Nr. 25-38

Choroby skórne
włosów, weneryczne
i moczniciowe
(leczenie światłem
Lampa kwarcowa
i promieniami
Röntgena.

Przyjmuje od 9-2
i od 5-8

Dla panów od 4-6
Oddzielną poczet-
kalina.

Dr. med. LUBICZ

Cegielniana 43

Tel. 41-32.

Choroby skórne, we-
neryczne, moczniciowe.

Leczenie sztucz-
nym słońcem wy-
zynowym.

Przyjmuje od
g. 8 do 10 rano
i od 5-8 w.

Dr. med. Z. RAKOWSKI

Telefon 27-81.

specjalista chorób uszu
nosa, gardła i tło

Konstantynowska 9.

Przyjmuje od 12
do 2 i od 5-7.

Kupno i sprzedaż

Na raty wszelka ma-
turowa, kołdry
firanki tanio. Kred-
yty, Nawrot 15, l p

Marja Baldingerowa

uczennica prof. sora
MELCERA

wznowiła - lekce-
**gry forte-
pianowej.**

ul. Kilińskiego 113,
rog Nawrot.

Za 30 zł.

W ciągu jednego
miesiąca nauczam
gruntdownie kroju
i szycia, nauczam
także bielnicarstwa
Aleja i Maja
№ 41 m. 17.

Prenumerata:

W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł.
miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie —
Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-4, 36-43, 36-44 — — —
Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7
po poł. Rekopisów niezamówio-
nych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (mi-
nimalna wielkość dwier-
strony) 100 procent drożej